

Za Dzeinnikiem Łódzkim publikujemy ciekawą informację, dotyczącą szczególnie intensywnego życia publicznego mieszkańców niewielkiej gminy pod Wieruszowem.

Mieszkańcy niewielkiej gminy Galewice pod Wieruszowem od roku chodzą do urn wyborczych średnio co 10 tygodni. I nie po to, by odwoływać władze w referendum, ale wybierać nowe. Jak to możliwe?

Pod koniec października ubiegłego roku wybrali wójta i radę gminy, ale zaledwie miesiąc po wyborach wójt Lech Baliński zmarł i już w marcu musieli głosować po raz drugi, by wybrać jego następcę. A ponieważ w pierwszej turze żaden z sześciorga kandydatów nie uzyskał ponad 50-procentowego poparcia, w kwietniu mieszkańcy musieli po raz trzeci odwiedzić lokale wyborcze.

Na tym jednak nie koniec.

W najbliższą niedzielę, dokładnie na dwa tygodnie przed wyborami parlamentarnymi, zarządzono w Galewicach wybory uzupełniające do gminnej rady (miejsce zwolnił nowy wójt). Bardziej zniecierpliwieni mieszkańcy pytają, czy lokalnych i krajowych wyborów nie można przeprowadzić jednego dnia, np. 9 października.

*- Dla nas też byłoby to wygodne, bo mielibyśmy te same komisje i tylko jedną dodatkową kartę do głosowania na kandydata do rady gminy, ale niestety prawo nie zezwala na łączenie wyborów - wyjaśnia Grażyna Tęsiorowska, sekretarz gminy Galewice.*

W efekcie aż pięć razy w ciągu roku do wyborów pójdą m.in. mieszkańcy liczącej 180 dusz wsi Rybki. Choć lokal wyborczy mieści się w szkole w sąsiednim Ostrówku, oddalonym o 2,5 km, mieszkańcy zapowiadają udział w wyborach.

*- To chyba normalne, każda wieś chce mieć swojego przedstawiciela w radzie gminy, dlatego po sumie każdy pójdzie oddać głos, tym bardziej że kościół znajduje się w bardzo blisko od lokalu wyborczego - mówi sołtys Zygmunt Wojcieszak. - Nasze społeczeństwo jest aktywne!*

Często organizowane wybory to dla mieszkańców także okazja do dodatkowego zarobku. Szef komisji wyborczej może liczyć na 165 zł, jego zastępca na 150 zł, a członek komisji na 135 zł.

Okazuje się, że zwolenników wyborów zaczyna jednak ubywać. Jeszcze w październiku ubiegłego roku, podczas wyborów samorządowych, do urn poszło 51,66 proc. mieszkańców. W drugiej turze wyborów uzupełniających na wójta frekwencja wyniosła już tylko 46 proc. Mieszkańcy coraz częściej bowiem pytają, ile pieniędzy pochłaniają wybory i czy tak częste ich organizowanie nie dezorganizuje pracy urzędu.

*- Nie ma takiej możliwości, ponieważ to komitety wyborcze zgłaszają swoich przedstawicieli do komisji. Z urzędu w komisji zasiada tylko jedna lub dwie osoby. Nie koliduje to z ich pracą, bo szkolenia odbywają się po południu, a wybory przeprowadzane są w niedzielę - argumentuje wójt Marian Wojcieszak.*

*Źródło: Dziennik Łódzki*

Wójt podkreśla jednocześnie, że koszty organizacji wyborów pokrywa budżet państwa. Na przykład przeprowadzenie uzupełniających wyborów na wójta kosztowało ponad 22 tys. zł łącznie z dietami członków pięciu obwodowych komisji.